

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

PIÉRSZE PASOWANIE

NA RYCÉRSTWO

BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

(*Wyjatek z dawnych pamiętników.*)

Dawni Polacy zapisywali zwykle w wielkich księgach domowych znacznějšíe wypadki, zachodzące w ciągu ich życia; mieścili wte foliały pod właściwą datą, pisma ulotne, rządowe i prywatne jakie im wręce wpadały, a często nawet uwieczniali piórem dawne podania rodzinne, którym czas groził zapomnieniem a przynajmniej zmianą i myłkami. — Z podobnego zbioru pamiętników, który w małej cząstce ocalał, wyjęty jest następujący ułamek. Napisany on był pokłesce na Bukowinie około 1,500 roku. Autorem jego zdaje się być rycérskiego stanu człowiek, który uszedł śmierci w téj wojnie, ale wróciwszy do domu czuje zwałtione ranami siły i nie poehlebia sobie, aby żył długo; ma zaś synów malćnkich; dla nich więc dopisuje do zbieranych oddawna w rodzinie zdarzeń przygodę, której jeden z odległych naddziadów jego, Wielisław Strzemieńczyk, jeszcze w r. 1094

był naocznym świadkiem, a której pamięć przez podanie ustne przechowywana była w ich domu,

«Zobawy, aby przygoda tak zacna w niepamięć nie poszła, ile że wy synaczkowie moi, nie podolacie dochować jój wiernie w nieobacznych rozumach waszych, (a matki już niemasz, i mnie na téj ziemi nie długo) zapiszę rzecz całą w téj księdze rodzinnej naszej, jakom ją wielokrotnie z ust ojca mego słyszał, i jakom wam już nieraz w wieczorach zimowych przy kominie rozpowiadał; co to, kiedyś już skończył, wołaliście: «Jeszcze, ojcze, jeszcze. — Był tedy przed wielą laty, naddziad mój i wasz, Wielisław Strzemieńczyk, pacholęciem u króla Władysława Hermana; a jako niedużemu jeszcze i układnych obyczajów chłopakowi, przydaną mu była osobliwie służba przy małym królewicu Bolesławie, co go potem Krzywoustym

przezwali; bo kiedy był już dorostkiem zrobił mu się wrzód na twarzy i wykrzywił mu usta. Ale w ón czas, było to gładkiego i cudownego lica dziecko, gdyby malowanie; litościwe, ludzkie, serca wielkiego, obdarzone z przyrodzenia roztropnym baczeniem, posłuszne i korażące się, jedno do gniewu trochę poryweze i do wierzenia łatwe, co mu też na całe życie zostało. — Bolesława narodzenie było niemal cudowne, a wiek dziecięcy nie bez dowodów dziwniej opieki boskiej. Król Władysław miał za żonę Judytę córkę Wratysława, króla czeskiego. Była to niewiasta bogobojna, męża kochała, domu strzegła, jałmużny dawała, chorych nawiedzała, za ludzi ubogich zakładała, a przecież Pan Bóg nie dawał jej owęj najpożądańszej cnotliwych niewiast pociechy, nie miała dziatki. Martwiła się tym sieroctwem niepomalu; ale ani ona szemrała, ani też mąż nie wymawiał żonie niepłodności. Aż raz, gdy już siła lat tak minęło, śni się Biskupowi Krakowskiemu; «jakoby wysłano posły z darami do kraju dalekiego do Francyi, do

miasta Narbony, gdzie ciało ś. Idziego leży; jakoby mnichowie tancezni uprosili u Pana Boga dziecko pleci męzkiej dla króla polskiego; ale rychło po narodzeniu dziecięcia srogie nieszczęście nawiedziło rodzinę królewską.» Jako mu się śniło, tak przyjechawszy z umysłu do Płocka, gdzie mieszkali wówczas królowie, wszystko opowiedział. Święta Pani skoro posłyszala, klękla wpośrodku izby a wzniosłszy ramiona i złożwszy ręce zawołała wielkim głosem: «Panie Boże daj nam dziecko, a niechaj ja umrę!» Gdy król wysłał posłów z darami do Narbony, codziennie tak się modliła, i tak się też stało. Porodziła syna, i sama po czwartym miesiącu umarła z wielkim płaczem męża i pospolitego ludu. Ostatnia prózba jej była, o wystawienie kościoła ś. Idziego w Krakowie. Dopełnił jej król Władysław i kościół ten stoi dotąd. — Chociaż sroga to niedola matkę utracić, małemu Bolesławowi nie dało się nieszczęście we znaki. Żył jeszcze w ón czas Dobrogniewa, wdowa po Razimierzcu co go mnichem zowią, a matka Włady-

sławowa. Ona wzięła wnuka maluczkiego, położyła go na łonie swoim, matki i piastunki urząd przyjęła; dobrała dziecięciu mamki zdrowia czerstwego, obyczajów uczciwych, a poznawszy że przyrodzenie dzieciątka ściąga je ku gnięwu, potrosze nie fukiem, ale jakby igraniem hamowała i skromiła skłonności jego. Gdy już jeść poczęło, rozeznawała jakie pokarmy mu przydatne, nie dawała gorących, bo dziecko jak skra żywe było; nie karmiła też wymyślonemi pieścidelki i papinki; proste, zdrowe dawała potrawy i rosło dziecko urodziwe, silne, roztropne, wesole. — Aliści Dobrognięwa pełna lat umarła; mały Bolesławek drugi raz sierotą został. Lecz Pan Bóg szczególnież na młodego królewicza łaskaw (boć wam niebożętom jednej matki pozazdrościł) trzecią matkę mu obmyślił. Władysław rychło po śmierci sędziwej Dobrognięwy pojął żonę, Zofią, wdowę po Salamonie królu węgierskim; wziął ją wdową a bezdzietną, żeby synaczka jego snadniej chodować i kochać się nauczyła. Jakoż stało się jak pragnął; rodzonym synem był u królowej

Bolesław i był takim do końca, gdyż Zofia same córki mężowi rodziła. — Co babka mądrze zaczęła, macocha równie mądrze prowadziła dalej; strzegła dziecię od wszelkiej swawoli, od zbytniej czeladzi, paciorka nauczyła; bez surowej grozy, stałością, nadobnym a sprawiedliwym napominaniem, nachylała ku dobremu. Gdy trochę odrósł od ziemi królewic, uczyła go rozumieć co jest Bóg, jaka wola jego; wpajała bojaźń i miłość ku ojcu, ebęć ludzkiej przyjaźni i dobrej sławy pragnienie. Król ze swojej strony baczyl, aby dziecko po rycersku jak przystało na królewica polskiego rosło. Siedmiu lat nie miał Bolesławek, a już konika dosieść, kształtownie na nim siedzieć i wedle potrzeby obrócić go umiał. Szabelką, drzewczkiem, do wzrostu i siły urobionemi, gracko wywijał, z łuku strzelał dobrze, kamięniem ciskał, w zawód biegał. Lubil też bardzo i to ćwiczenie w zapasy chodzić, mocować się, jako to i wy synaczkowie moi lubicie; a z nadżdżadem naszym lubo o lat kilka starszym, mierzyl się nie raz. — Ale obok

tych ćwiczeń rycérskich, król ojciec znając jak rozmowy poczciwe starszych wiele ćwiczenia rozumu, młodym podają, pozwał synaczkowi bawić w komnacie swojej, chociaż do niego panowie radni i hetmani przyszli a o rzeczy pospolitój radzili. Mały królewic słuchał wtedy uważnie w milczeniu, i zwykły był mawiać już w późnym wieku. «Lepiej owe rozmowy pamiętam, niżli, co przed niedawną chwilą słyzałem.» — Nauczył też Bolesława wiele dobrego uczony w piśmie Woisław, którego mu później ojciec za nauczyciela przydał. — Był w ón czas hetmanem, Sieciech, Wojewoda Krakowski już głośny pomyślnym bojem. Kochał się w nim bardzo stary król i ufał mu wiece, zwłaszcza w rycérskich sprawach; sam też już rok drugi niemocą zdjęty i latami obciążony, nie mógł jak dawniej osobiście rycérstwu dowodzić. Jednego dnia król słabszy niż zwykle, łoża pilnował, mały królewic mierzył się właśnie z naddziadem naszym, pod oczyma pańskimi, kiedy wchodzi do sypialni Sieciech i mówi: «Złe z nami, Panie. Oto nie

«dosyć nam Pomorzani i Prus-
«sy mieć na karku, Brzetysław
«nowy król Czeski wtargnął w
«kraje polskie; a poczawszy od
«rzeki Elby aż do Odry wszę-
«dzie szkody czyni, wszystko
«burzy, pustoszy i już wziął
«Gradec.» «Co słyżę — krzy-
«knął król, porywając się z ło-
«ża mimo słabości — «rychło
«widzę zapomina niecnota po-
«winowactwa swego! pomsta!
«pomsta! wołajcie służby, wsta-
«nę natychmiast, szablę przy-
«paszę i pójdę.» I podniósł sta-
re króliśko ramię ku wiszącej
zbroi, ale wnet ramię z ciężko-
ścią opadło, aż zachrząściły zło-
ciste opony. «Królu! ozwał się
tu hetman, żadnem prawem iś-
sam nie możesz; wiemyć że o-
chota jest ale sił nie masz. Mnie
rozkaż Panie, możyć Bóg jak
na Pomorzu poszczęści.» — «Bia-
da mnie — westchnął król — już
ja zszedł z pola, a syn jeszcze
nie dorósł!.. Idź że ty Siecie-
chu miły rozporządź wszystko
rychło i dobrze, idź do Moraw,
bierz łupy, pustoszy, ale zanie-
chaj dobywania zamków, spie-
sznie działac przystoi; dopomóż
ci Panie Boże, abyś mnie i kraj
pomścił.» — Za ledwie król prze-

stał mówić i hetman wyszedł, aż tu królewicz przybiega do ojca cały rumiany, i prosi, błaga, aby go posłał z Sieciechem wojować! — «Co ty? mówi król zdziwiony — ty synaczku mój? młodyś jeszcze bardzo, dziewięć lat tobie dopięro, jeszcze siły nie masz. Pilnuj doma, królewiczku, czekaj wieku.» — «Panie Ojeze, dosyć lat mamimocy na wojnę, tylko mi nie broń!» — A to mówiąc rzucił się na łoże, ścisnął i całował nogi królewskie, modlił się, Bóg wie jakimi słowy; i czego mało kto u niego widział, rzewnie płakał. Działo się to póty, aż stary ojciec przebłagan pozwolił. Królewicz pobięgl z radością do matki powiedzieć jej szczęście swoje; nieboga! zadrżała jako prawdziwa matka, ale skoro król zezwolił, nie do niej sprzeciwiać się było. — Staremu ojcu widok rychłej dzieciaka ochoty i chęć wyprawienia go jak należy, siły dodały. Przywoławszy biskupów, w obec królowej, opowiedział im że chce w podobieństwie jakoby chrzest rycerski synowi wyprawić, zachowując sobie z ceremonii pasowanie na rycerstwo, na czas, kie-

dy lata mieć będzie i co rycerskiego spełni. Pochwalili myśl biskupi i spólnie z królestwem ułożyli rzecz całą jak odbyć się miała.

(*Dokończenie nastąpi.*)

—

///

HAMEDY.

(*Prawdziwe zdarzenie w Hiszpanii.*)

—

Długi czas pustoszyli zbójcy krainę Enos. Alkada Cidy-Moulon wysłał wojska na ich rozprządzenie. Pobito ich, rozprószone, a pojmanyh bersztów przyprowadzono przed trybunał Alkady, dla dania wyroku. Alkada otoczony był wojownikami, których wodzem był Hamedy, bohater znany z gorliwości w służbie i z czynów walecznych. — Pięrszsy zbrodniarz, starzec ośmdziesiąt-pięcio-letni, był — ojcem Hamedego. Alkada przez szacunek dla wodza, darował życie starcowi, i wskazał go tylko na ucięcie lewej ręki. — Mdlejącym krokiem wychodził starzec z sali posłuchania, a za nim szedł żołnierz dla spełnienia wyroku, gdy w tém młody Hamedy głos zabrał upraszając, by jemu wolno by-

ło wykonać wyrok na ojca wydany. — «Pomnij, że ten starzec jest ojcem twoim» rzekł Cidy-Moulou. — «Wiem o tém» odpowiedział Hamedy, «lecz ón popełniał zbrodnie. Nie jestem już odtąd jego synem i cieszę się, że mi się wydarza sposobność, ukaraniem nieprzyjaciół kraju, przypodobać się Monarsze.» — Słowa tego dzikiego syna oburzyły każdego z przytomnych. Napróżno chciał Alkada odwieść go od tego przedsięwzięcia; nareszcie zezwolił na to, ale postanowił oraz pozbyć się takiego okrutnika. Rozkazał więc żołnierzowi, by młodemu Hamedemu, skoro ten powróci, odeją głowę za najpierwszém skinieniem. — Wkrótce nadszedł Hamedy i z rzadką spokojnością oddał niewolnikowi Alkady uciętą rękę. W tém dał Alkada skrycie znak, a ucięta głowa Hamedego potoczyła się pod jego nogi. Kadłub padł na ziemię, a wszyscy z zadziwieniem postrzegli, iż mu lewej ręki brakowało.

MYŚLI I ZDANIA.

Uzucie cnoty, prawdy i piękności, tak jest zwyciężnym i

naturalnym stanem ludzkiego serca; jak czérstwość i zdrowie, naturalny stan ludzkiego ciała stanowią.

Montesquieu powiedział do Pani du Chatelet: «Pani sobie umiesz snu, aby się filozofii uczyć; powinabyś się Pani uczyć filozofii, abyś lepić spać mogła.»

«Od czasów Fleszjera i Bosueta» — czytałem w pewném francuzkiém dziele — «nie mamy dobrego mowcy pogrzebowego;» — któż zaś jest tego przyczyną, umarli czy żyjący?...

«Robięta obeliodzi się z mężczyznami, jak zręczny gracz w szachy z figurami,» zwykł Pope powtarzać; «żaden nie zajmie jej uwagi tak dalece, ażeby przytém i na innych wzroku nie zwracała, porównyując i ważąc wszechstronne korzyści, które jej ten lub ów przynieść może.»

Kiedy o śmierci mówiono, powtarzał zwykle pewien czcigodny starzec: «Ja uważam ją za list, który w każdy dzień pocztowy odebrać mogę.»

Odjąć niektórym ludziom ich śmiechności, — coby się im téż zostało?
